

Przypomniane twarze

Szczególnie bliskie mojemu sercu jest pokolenie „Kolumbów”. Żyli w prawdziwie wolnej Polsce, jakiej nie mogłem znać. Dla niej żyli, walczyli i ginęli. Wróg był znany, tak jak znane były powinności wobec ojczyzny. Nie żałują swoich życiowych wyborów. Są z nich dumni. Tak byli wychowani, dla Polski, patriotycznie, a szczególnie pierwsze pokolenie urodzone już w wolnej II Rzeczypospolitej.

Prof. Wiktor Kieżun urodził się w Wilnie w 1922 roku. Maturę zdał w 1939 roku w Warszawie. Walczył w Powstaniu Warszawskim. Generał Bór Komorowski osobiście przypinał mu Krzyż Virtuti Militari. Jest takie powiększone piękne zdjęcie w Muzeum Powstania Warszawskiego, na którym dwumetrowy, uśmiechnięty od ucha do ucha Witold Kieżun kroczy w panterce ze staniem na ramieniu. Nosił pseudonim „Wypad”. To tłumaczy wszystko. Podporucznik Kieżun przeżył ucieczkę z transportu do niemieckich obozów jenieckich po upadku Powstania. Aresztowany przez NKWD po wojnie przeżył więzienie na Montelupich w Krakowie. Przeżył w końcu wywózkę do sowieckiego łagru na pustyni Kara-Kum i powrót do Polski na mocy tzw. „amnestii”. Po tym wszystkim późniejsze aresztowania przez UB to były już tylko drobne epizody.

Wyobrażam sobie 24-letniego młodego mężczyznę, akowca z inteligenckiej rodziny, rozpoczynającego studia na UJ w Krakowie rok po wojnie. Nie mógł jeszcze w pełni uświadamiać sobie początku końca świata, w jakim wyrastał. Może bardziej

zaczynał sobie to uświadamiać po podjęciu pierwszej w życiu pracy w centrali warszawskiego banku. Pewnie wtedy zaczęła go dręczyć przykra myśl, że choć żyje i pracuje w Polsce, to ta Polska jest zupełnie inna, obca, a nawet wroga, jakby leżała w innym miejscu na świecie i była rządzona przez ludzi, którzy upodobali sobie świat zbudowany z antywartości. Z miesiąca na miesiąc, z roku na rok, komunizm rozpychał się i urządzał w polskim domu, pokazując groźną, nieznaną twarz człowieka Wschodu, towarzysza chama, azjatyckiego prymitywa, nazwanego wiele lat później przez ks. Józefa Tischnera „homo sovieticus”. Sowiecki system, turańsko-mongolska cywilizacja wprowadzona na bagnietach Armii Czerwonej szybko znalazła w podbitej Polsce swoich popleczników, zdrajców, polskich i żydowskich komunistów, którzy przed wojną walczyli z demokratyczną Polską i gdyby mogli przejąć wtedy władzę, wsadzaliby takich polskich „panów” Kieżunów do więzień z największą satysfakcją. PRL dla pokolenia przedwojennej inteligencji musiała być prawdziwym szokiem, permanentnym stanem trudnej do zniesienia klęski.

Tydzień temu w Akademii im. Leona Koźmińskiego, gdzie wyklada prof. Witold Kieżun, miała miejsce uroczysta promocja jego książki „Niezapomniane twarze”. Fragmentom opowiadań czytanych przez Janusza Zakrzeńskiego towarzyszyły archiwalne zdjęcia z Powstania Warszawskiego. Bohaterem opowiadań Kieżuna jest Teofil. Wszelkie zło od Niemców, Rosjan, komunistów przyjmuje bez użalania się na świat, i równocześnie nie zapomina, że

jest człowiekiem wolnym, wolnym od nienawiści, zemsty, gotowym podać dłoń nawet wrogowi, gdy go o to poprosi. Można z całą pewnością doszukać się w losach Teofila osobistych przeżyć autora, a wśród bohaterów jednej z nowel postaci marszałka sejmu prof. Wiesława Chrzanowskiego. Są więc opisy dramatycznych scen z Powstania Warszawskiego, jest wywózka na Sybir, ubeckie aresztowania i ten szczególny klimat PRL-u pierwszych lat po wojnie. Ten nieznośny klimat, który w końcu wypchnął profesora z Polski w świat i to na wiele lat. W latach 80. pracował w Kanadzie, ale najbardziej poświęcił się pracy w Burundi, państwie w Afryce Środkowej. Tworzył tam nowoczesną administrację, a w wolnych chwilach pisał „Niezapomniane twarze”.

Po lekturze tej książki byłem wstrząśnięty jej treścią, formą i kompozycją. Potwierdziły się słowa Zbigniewa Herberta z przedmowy: „Całkowicie świadom wzruszenia, jakie towarzyszyło mi podczas lektury, stwierdziłem z przekonaniem, że obcuje z jednym z najwybitniejszych utworów półwiecza”.

Większość opowiadań, które można zaliczyć do czystej literatury faktu, ukazuje początki PRL-u, lata których nie mogłem znać jako człowiek, który ujrzał Boży świat w pamiętnym 1953, pamiętnym, gdyż rok ten dał ulgę milionom ludzi, zabierając do piekła największego zbrodniarza XX wieku, „wodza ludzkości” Józefa Stalina. Czytając jakby spisane z taśmy magnetofonowej wypowiedzi towarzyszek i towarzyszy z PZPR, którzy rządzą wtedy każdym zakładem pracy, odnalazłem ten

sam klimat zaszczonej, tępej atmosfery i to samo partyjne słownictwo z lekcji wychowania obywatelskiego w liceum, ze studiów, a potem ze swojej pierwszej pracy w Polskim Radiu. W partyjnej nowo-mowie negatywnych postaci nowel Witolda Kieżuna jest ten sam totalitarny fałsz i zakłamanie, jaki można dziś obserwować, oglądając np. relacje z pracy sejmowej komisji ds. tzw. „nacisków”, z jej przewodniczącym posłem Sebastianem Karpiniukiem (36 lat!). Atmosfera tępoty intelektualnej obudowana pozorami fałszywej uprzejmości. Pełna satysfakcji śledcza pasja gnębienia świadków. Żarliwość i oddanie SPRAWIE (jakiej?), by za wszelką cenę zniszczyć, pogrążyć, zdeptać przeciwnika. To ten sam niepojęty azjatycki fanatyzm, który u skazanego przez Stalina na śmierć wyzwalał jeszcze większą miłość i oddanie do tyrana.

Wojciech Reszczyński

„Nasza Polska” 07.04.09